

Sielewicz: Nie widziałem żadnego latającego spodka Gwiezdny myśliwy z Wileńszczyzny

Henryk Sielewicz, fot. archiwum domowe

Postanowiłem, więc własnoręcznie zbudować teleskop i dopiąłem swego celu, powiedział PL DELFI Henryk Sielewicz, astronom-amator z Ławaryszek, który na swoim koncie ma niejedną „ustrzeloną” gwiazdę i pracę, z którym ceni sobie nawet Centrum Małych Planet z USA. Nawet teraz, gdy rozmawiamy, w kosmosie krąży asteroida Sielewicza, dodaje astronom.



Starożytni kapłani Majów, obdarzeni bogatą wiedzą nieba, wyczytali w gwiazdach, że w 2012 roku ma się wydarzyć koniec świata. Ponieważ rok 2012 ma się ku końcowi to znaczy, że... koniec świata jest tuż tuż.

Brzmi to może banalnie, ale ludzie od zarania ludzkości patrzyli na gwiazdy. Tyle, że jedni patrzyli ze strachem i przerażeniem, a inni z ciekawością. Gwiazdy i prawa, które nimi rządzą otaczało i nadal otacza mnóstwo zabobonów. Co do końca świata... ile już ich było. W średniowieczu apokalipsy i katastrofy obwieszczały komety, a wieści o tym, że nadchodzi koniec świata błyskawicznie niosły się z jednego krańca Europy na drugi i to bez Internetu i telefonów komórkowych, ale ta ostateczna apokalipsa nie wydarzyła się. Podobny los, moim zdaniem, spotka i przepowiednię kapłanów Maja, a media znajdą sobie inną sensację i obwieszczą o nowej apokalipsie.

Czyli latające tajemnicze obiekty, pono pilotowane przez ufoków, również są sensacją?

Obserwuję gwiazdne niebo od chwili, gdy ojciec podarował mi lornetkę, czyli już 46 lat i dotychczas nie widziałem żadnego latającego spodka i żadnego ufonauty za sterami tegoż obiektu. Chyba, że za latający spodek uznamy ten, co przypadkiem straciłem ostatnio z blatu kuchennego. Faktycznie poleciał, tyle że bez żadnej ingerencji ufoludka. I niestety sam byłem mimowolnym sprawcą jego lotu. Jestem przekonany, że wszystkie tajemnicze zaobserwowane przez świadków obiekty latające, mają jak najbardziej racjonalne wytłumaczenie. Mogą to być np. powłoki balonów meteorologicznych, resztki spadających na Ziemię sztucznych satelitów, meteorologiczne anomalie. Dziś w czasach Internetu ludzie wszędzie węszą sensację, skandale i nowości. Każdy drobiazg jest wrzucany do Internetu, a jeżeli sprawdzić dokładnie to okaże się, że tych co widzieli na własne oczy albo nie ma, albo jeżeli i są to dokładnego opisu tego co widzieli od nich na próżno można się spodziewać.

Ojciec podarował lornetkę...

Jestem z pokolenia, które marzyło o lotach do planet i gwiazd. Miałem zaledwie 8 lat, gdy wystartowała radziecka rakietę wynosząc na orbitę Ziemi pierwszego sztucznego satelitę. Natomiast lornetka podarowana przez ojca, dała mi właśnie początek mojej gwiazdnej przygodzie. Przygodzie, która trwa dotychczas. Natomiast chwile, gdy po raz pierwszy spojrzałem przez lornetkę w niebo i dostrzegłem kilka mniejszych gwiazdek dookoła jednej bardziej jasnej, wryły mi się w pamięć na zawsze. Pamiętam ten zachwyt i podniecenie, patrzyłem na te gwiazdy i pragnąłem je dotknąć. Cóż, dotknąć się nie dało ani mi, ani żadnemu człowiekowi dotychczas... i pewnie jeszcze tak pozostanie przez wiele wiele lat. Tą jasną gwiazdką był Jowisz, mniejsze - jego księżyce. Dowiedziałem się o tym z książki. Pierwszej książki o astronomii jaką przeczytałem w moim życiu.

Czyli kariera astronoma i naukowca murowana?

I tak i nie. Marzyłem o gwiazdach, ale droga do nich nie była łatwa. O, nie! Moja droga do gwiazd była bardziej usłana cierniami niż różami. Gdy zginął ojciec, miałem 17 lat. Zdecydowałem, że pomogę mamie. Mamie, na której głowie zostaliśmy ja i moi bracia. Zamiast obserwować gwiazdy - pracowałem długo i ciężko, ale z marzeniami się nie pożegnałem. Nie pożegnałem się z nimi nawet, gdy powołano mnie do radzieckiej armii. W armii służyłem w obwodzie witebskim nieopodal Połocka. Wymyśliłem sobie coś takiego, że jak szło się na posterunek wieczorem to zawsze, gdy była dobra pogoda starałem się obserwować niebo. Szukałem wzrokiem znajome gwiazdozbiory, muskałem spojrzeniem tak bliskie i tak dalekie kochane gwiazdy. Tak minął okres służby w wojsku i wróciłem do ojczyźnianych stron, na Litwę. Po powrocie z armii zostałem ślusarzem i pracowałem na zakładzie maszyn obliczeniowych w Wilnie.

Czyli ślusarz-astronom?

Dziwne? Ale trzeba było z czegoś żyć, a po za tym wykorzystałem doświadczenie z pracy ślusarskiej do budowy pierwszego teleskopu. Z ciekawości uczyłem się tokarki, spawania. Dziś, gdy można nabyć dowolny, nawet najdroższy teleskop, w coś takiego jest trudno uwierzyć. Astronom ma się uczyć ślusarki i brudzić ręce?! A jednak wówczas takie były czasy, że teleskopy co były w sprzedaży w sklepach do poważniejszych obserwacji się nie nadawały, a o wstępie do naukowych obserwatoriów amatorzy-astronomowie mogli tylko pomarzyć... Postanowiłem, więc własnoręcznie zbudować teleskop i dopiąłem swego celu. Ręcznie szlifowałem zwierciadło, a sama budowa teleskopu zajęła mi dwa lata. Wiosną 1977 roku znowu obserwowałem Jowisza i jego księżyce. Obserwowałem już nie za pośrednictwem lunety, ale własnego teleskopu. Tym razem już dostrzegłem o wiele więcej. Widziałem chmury na powierzchni tej gigantycznej planety, księżyce. Wówczas poczułem, że urosły mi skrzydła. Jestem astronomem! Na wsi zbudowałem moje pierwsze obserwatorium, z którego rozpocząłem regularne obserwacje gwiazdnych niebios.

Co na to żona?

Nic. A dlaczego miałyby mieć jakieś obiekcje? Dobrze zarabiałem, alkoholu nie nadużywałem. Zresztą ożeniłem się późno, gdy miałem 27 lat. Tak więc i ja, i żona nie byliśmy podlotkami co dziś się kochają i pobierają, a jutro już nie mogą ze sobą żyć. Dom na wsi na początku lat 90-ych zbudowałem własnoręcznie. Mam jednego syna Marka i już doczekałem się wnuka. Członkowie rodziny, raczej zawsze łaskawym okiem spoglądali na moją pasję do gwiazd.

W początku lat 90-ych na Litwie po upadku Związku Radzieckiego szalał kryzys, a tu raptem budowa domu?

Nigdy nie byłem mieszczuchem. Miasto po brzegi wypchane ludźmi, którzy ciągle gdzieś się śpieszą, żyją w szalonym rytmie i zapominają o tym, że istnieje przyroda, gwiazdy i dusza. Nie, to nie dla mnie. Zresztą, jeszcze jeden powód: miasto to najgorsze miejsce do obserwacji gwiazdowego nieba. Więc jak tylko rozpoczął się kryzys i straciłem pracę, sprzedaliśmy mieszkanie w mieście i przenieśliśmy się na wieś. Teraz od prawie 22 lat mieszkam na wsi. Tu jest mój dom, obserwatorium, gospodarstwo, przyjaciele.

Przyjaciele?

Tak, zresztą moi przyjaciele mieszkają nie tylko na Litwie. Sporo jest ich rozsianych w różnych zakątkach świata. W Rosji, Polsce... Właśnie od mego kolegi i przyjaciela, astronoma-zawodowca Kazimierza Czenisa, otrzymałem jeden z najbardziej oryginalnych upominków na dzień urodzin. Na moje 60-lecie Kazimierz odnalazł nowy asteroid i dał mu moje imię. Nawet teraz, gdy rozmawiamy, w kosmosie krąży asteroida Sielewicza. Ma średnicę 3 km., okres obrotu dookoła słońca wynosi 4-y lata. I co najważniejsze, w odróżnieniu od wielu innych niebezpiecznych asteroid dla Ziemi, ta „moja” - jest jak najbardziej bezpieczna. 14 marca 1990 roku właśnie z mojego obserwatorium Kazimierz odnalazł nową kometę. Była to pierwsza kometa odnaleziona przez astronoma z Litwy.

Sprzęt do obserwacji nieba jest kosztowny?

Jest. „Dobry” teleskop czy luneta kosztuje powyżej tysiąca litów, ale i tak to będą zaledwie amatorskie zabawki. Właśnie, dlatego wszystkim chętnym polecam zaczynać z mało kosztownego sprzętu. Dopiero później, gdy już się ktoś zdecyduje na przygodę z astronomią, warto nabyć rzeczywiście dobry sprzęt. Sprzęt, którego równowartość nawet może wynosić cenę nowusieńkiego auta z salonu. Mimo, że kosztowny, taki teleskop ma swoje zalety. W moim przypadku, właśnie dzięki teleskopowi systemu Newtona ze średnicą zwierciadła 35 cm., jako jedyny astronom-amator na Litwie, mogę obserwować małe asteroidy, które mogą zagrażać Ziemi i przekazuję następnie dane do Centrum Małych Planet w USA. Obserwacja asteroid groźnych dla Ziemi piorunującego wrażenia, jednak nie wywiera. Ot, rutyna...

Skoro obserwacja asteroid, które mogą zgładzić życie na planecie jest rutyną, to co nie jest?

Rutyną nie jest np. obserwacja pełnego zaćmienia słońca. Po raz pierwszy wyjechałem

obserwować pełne zaćmienie słońca do Syberii w 1981 roku. Wywarło to na mnie niesamowite wrażenie. Ciarki przeszły mi po plecach, gdy czarna ściana błyskawicznie się zbliżała, pochłaniając na swej drodze wszystko i wszystkich. Wydało mi się na chwilę, że ściana czerni zgniecie i zetrze wszystko w drobny mak. Rutyną nie są pobyty w górskich obserwatoriach astronomicznych. W górach człowiek jest tak blisko nieba, a tak daleko od wszystkich rzeczy, które wydają się nam istotne i ważne, a naprawdę są błahe. Zresztą o górach najlepiej zaśpiewał w swojej piosence św. pamięci Wołodzia Wysocki. Nikt inny dotychczas, moim zdaniem, nie potrafił równie głęboko spojrzeć w duszę gór jak on.

Cóż, wydawałoby się że wszystko już jest... asteroida Sielewicza jest, obserwatorium również. Czy też jednak czegoś brakuje?

Brakuje piękna gwiazd. Dopóki żyję, dopóty zawsze będę pragnął obserwować gwiazdy. Podziwiać ich piękno i czar. Ludzie mówią, że w próżni niczego nie ma, a gwiazdy są zimne i nieprzyjazne. Nie prawda! Gwiazdy ślą nam swój ciepły blask, wskazują drogę zbłąkanym podróżnikom i towarzyszą od chwili urodzin i do ostatniego tchnienia. Taki już jestem: niepraktyczny romantyk, chory na „gwiazdowego wirusa”. Na pewno nie spocznę na laurach, będę obserwował, robił zdjęcia gwiazdowego nieba, filmował i po prostu żył...

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.